

ŚWIATEK DZIECIĘCY

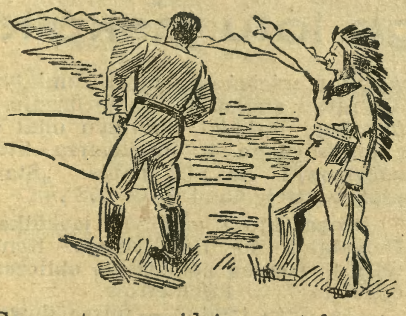
DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO”

Numer 12	Bydgoszcz, dnia 16 czerwca 1938 r.	Rok III.

Miasto Inkasów odnalezione.

Do Europy zawitał z południowej Ameryki jeden z najsławniejszych naukowych podróżników amerykańskich, dr Hiram Bingham, który zwiedził Peru i Kolumbię w poszukiwaniu śladów kultury starożytnych Inkasów. Ekspedycja naukowa d-ra Binghama została uwieńczona świetnymi wynikami.

Po dokładnym zbadaniu doliny Urubamba w Peru, stwierdził dr Bingham, że sytuacja jest beznadziejna. Pewnego dnia zgłosił się do niego stary Indianin i wskazując szczyty niedalekich gór, rzekł:



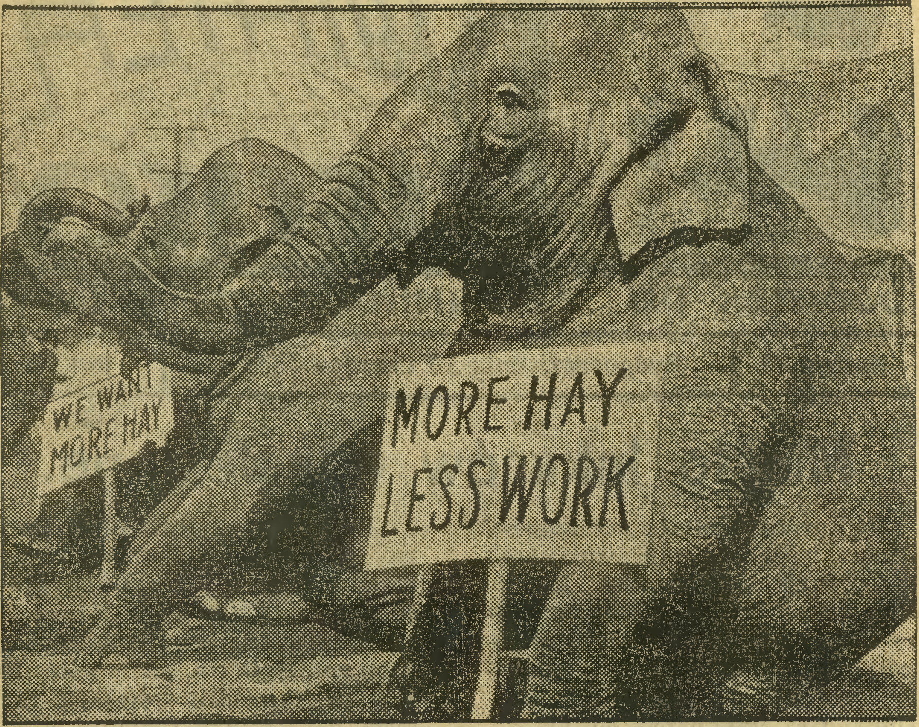
„Senor, tam znajdzie pan tyle ruin, ile pan pragnie!“

Dr Bingham wynajął Indianina, jako przewodnika, za bardzo małym wynagrodzeniem, bo tylko 20 centów. Obiecał mu jednak, że jeżeli zapowiedź jego sprawdzi się, wynagrodzenie to podwyższy 10-krotnie. Nazajutrz, wczesnym rankiem, zaprowadził Indianin ekspedycję do skał, po których tylnej ścianie biegły schody, wyryte — jak się okazało — za czasów starożytnych Inkasów. Schody wiodły na wzniesienie około 800 jardów i kończyły się na gładkiej płaszczyźnie.

Poszukiwane miasto.

Już pierwsze prace wykopaliskowe ujawniły, że Indianin nie kłamał. Pod zarosłymi bujną roślinnością gruzami ukazały się ruiny jednej z największych osad z czasów Inkasów. Natrafiono na szczątki pałaców i świątyń, z których głębi 3-miesięczne prace wykopaliskowe wydobyły na jaw drogocenne dzieła sztuki z brązu i srebra, doskonale zachowane i zupełnie niezniszczone składy broni, rekwizyty

Więcej żywności — mniej pracy.



Wszyscy wielcy kapitaliści wykorzystując ogromną siłę słoni do pracy, wyzbywają się masowo robotników. Ponieważ jednak zwierzętom kazano pracować bez przerwy, a przy tym mało dawano im jedzenia, towarzystwa opieki nad zwierzętami wystąpiły z gorącym protestem. Na jednym z ruchliwych ośrodków przemysłowych nad wybrzeżem morskim urządzono defiladę słoni, które miały zawieszone transparenty z napisem: „Więcej żywności — mniej pracy".

Długość jesiennego lotu jaskółki.

Jak wielkie przestrzenie przebywają ptaki przelotne? Odpowiedzią na to pytanie może być informacja, którą udzielił jeden z misjonarzy włoskiemu pismu.

Dnia 29 grudnia 1937 roku wleciała do domu jednego z tubylców w Bonio (Belgijskie Kongo) jaskółka, która obleciała izbę dokoła i nie mogła się z niej wydostać. Właściciel domu, Murzyn, zabił ją kijem i zaczął obskubywać z pierza. Jakież było jego zdumienie, gdy na nóżce ptaka zauważył pierścień z niezrozumiałymi dla niego znakami. Po zjedzeniu upieczonej jaskółki, Murzyn udał się z pierścieniem do misjonarza, który odcyfrował na nim napis: „Stacja ptaków, Helgoland 8 345 578".

Droga, którą przebyła jaskółka z Helgoland do Belgijskiego Konga, wynosi, według pobieżnego obliczenia 6.500 do 7.000 kilometrów.

„Za dużo trudu" — pisze dowcipnie pismo włoskie — „aby skończyć jako pieczeń w żołądku murzyna".

Parasol skończył dwieście lat życia.

W roku 1938 parasol obchodzi dwuchsetletnią rocznicę swoich urodzin. Wprawdzie instrument podobny znany był już za czasów starożytnych, u Chińczyków, u Greków i Rzymian, niemniej jednak praktycznie zastosowany został w dzisiejszej swej formie dopiero w roku 1738. Modę noszenia parasola wprowadzili we Francji Voltaire i kardynał Fleoury. W historii Europy najsłynniejszym właścicielem parasola jest jednak król francuski Ludwik-Filip, który właśnie z powodu tego nieodzownego instrumentu zyskał przydomek „króla-obywatela". Ludwik Filip wolał parasol niż koronę!

BIEDNE DZIECKO.

Pani Marmoladzińska idzie ulicą i widzi rzewnie płaczącego chłopca. Podchodzi doń, daje mu dziesięć groszy i pyta:

— Czego płaczesz?

— Bo mnie starszy braciszek pobił...

— Za co?

— Za to, że źle rozsypałem na trotuarze pestki z pomarańczy i pani się nie przewróciła!

OWSZEM!

Do Biedolińskich przychodzi wierzyciel. Otwiera mu drzwi mały Tadzio ze słowami:

— Tatusia, psze pana nie ma w domu!

— To rzeczywiście nie mam szczęścia! — Czwarty raz przychodzę, nie mogę tatusia zastać. Czyż tatusia nigdy nie ma w domu?

— Owszem, jest!

— Kiedy?

— Kiedy pan odejdzie! — odpowiada rezolutnie mały Tadzio.

BÓL LEKARZA.

Coś mi pan źle wygląda, panie doktorze.

— Tak, straciłem czterech pacjentów.

— Co to? Epidemia? Umarli?

— Nie, wyzdrowieli....



W lesie.

FRYDERYK WIELKI.

Pewnego razu, podczas rewii wojskowej, król zapytał jednego z oficerów o nazwisko. Usłyszawszy je, potrząsnął głową:

— To chyba nie jest stara szlachta!

— W naszym dokumencie szlacheckim, nadanym nam przez Karola Wielkiego, istnieje omówienie, że każdy, kto ośmieliłby się wątpić w prawdziwość naszego szlachectwa, obowiązany jest zapłacić 15 marek tytułem grzywny.

— Nie mam przy sobie pieniędzy — mruknął monarcha i poszedł dalej.

GODZINKA.

— Podobno gra pan nałogowo w karty?

— Ależ skąd! Zaledwie godzinkę na to poświęcam.

— Naprawdę?

— Tak. Od siódmej do szóstej.

— Przynieście wody.

Kilku z załogi skoczyło wykonać rozkaz. Przyniesioną wodą zlał kapitan głowę palacza i potrząsnął nim silnie.

— Mów co ci jest — zawołał mocnym głosem.

Palacz wykrzywiając z bólu twarz z trudem wyjąkał:

— Japoniec zrobił ze mną to samo co z Pfeilem.

— Skąd wiesz, że Czurio otruł Pfeila?

— A bo widziałem, że go Pfeil kopnął i on się za to zemścił.

Marynarze poczęli między sobą szemrać i kilkakrotnie padły groźniejsze pomruki.

— Rzucić tego żółtego psa rekinom... Nie chcemy aby nam gotował... Jeszcze nas wszystkich potruje.

— Zamknąć pyski — rozkazał kapitan i gdy umilkli, znowu zapytał palacza:

— A tyś co zrobił jemu?

— Plunąłem mu w gębę.

Kapitan przeniósł wzrok na gromadkę marynarzy i skinął na Blacka.

— Chodź ze mną.

Gdy wyszli na pokład powiedział:

— Hendriksa wynieście zaraz na



górę, będzie mu tu lżej zdychać i niech Czurio przyjdzie do mnie.

Japończyk przyprowadzony przez Blacka wszedł do kajuty kapitana z pogodnym uśmiechem. Marynarz Black stanął przy drzwiach. Kapitan popijał „whisky".

I co mi powiesz, Czurio? — zapytał nie odejmując szklanki od ust.

— Pan kapitan mnie wołał — odparł Japończyk z kamiennym spokojem.

— Czurio, masz ty dobrą pamięć?

— To co muszę pamiętać, to pamiętam.

— Więc nie zapominasz tego co ja mówię?

— To trzymam zawsze w pamięci.

Kapitan zbliżył się do niego i z naciskiem kończył:

— Wobec tego nie trudno będzie ci przypomnieć sobie, co kiedyś powiedziałem. Powtarzam jeszcze raz, że póki ja jestem waszym kapitanem, los wszystkich tu na tym statku leży wyłącznie do mnie. Jeśli miałeś utarczkę z Pfeilem i Hendriksem należało mi o tym donieść, a nie samowolnie dopuszczać się takich wybryków. Zasłużyłeś sobie na karę.

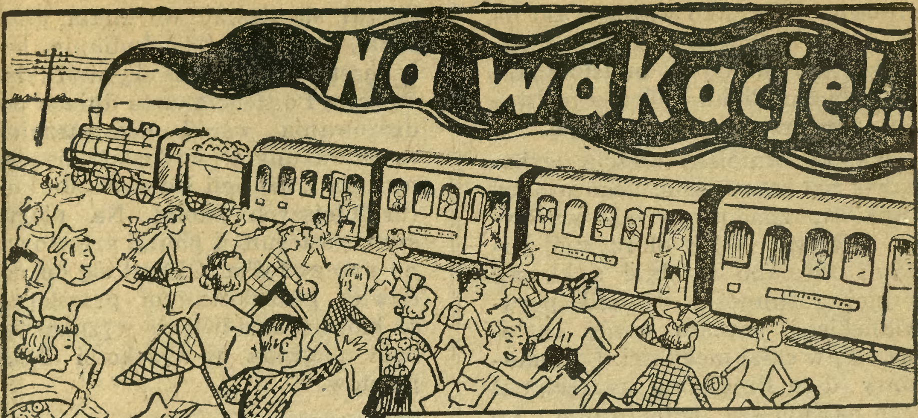
Japończyk nie zdążył słowa powiedzieć. Potężna pięść kapitana spadła jak młot na jego głowę. Czurio zatoczył się i padł na podłogę. Kiedy usiłował stanąć na nogach, otrzymał drugi cios w samą twarz. Podrzucony silnym uderzeniem wleciał na drzwi i legł bez zmysłów przy marynarzu Blacku. Ze strzaskanego nosa spływał na kołnierz jego płóciennej bluzy wąski strumyk krwi.

— Jutro poddać go chłoście — rzekł kapitan — dziesięć za Pfeila i dziesięć za Hendriksa.

— Well captain!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Na wakacje!...





„Światek“ dzisiaj się pakuje.
— Nie wierzycie? Ależ proszę,
wszak wywczasów letnich, dziatki,
także nęcą Was rozkosze!
Zabierzecie pewnie z sobą
piłki, wędki lub huśtawki,
albo zielnik na rośliny,
gdzie zbieracie zioła, trawki.
„Światek“ zaś zabierze z sobą
wielkie, grube pióro wieczne,
by przygody wszystkie dalsze
Jurka spisać niebezpieczne...
By ze świata ciekawostki
nowe zebrać i szarady —
Ho, ho, ho! Gazetkę własną
macie wszak nie od parady!
Przeto „Światek“ dziś Was żegna,
a sam z beczką atramentu
chyłkiem — ciszkiem się wymyka
z gwarów miejskich i zamętu...
A gdy jesień znów zawita,
(czas ten zda się tak daleko!)...
wróci znów do miasta „Światek“
z rozepchaną, pełną teką.
I znów wciągnie Was, dziateczki,
w „przygód Jurka“ splot zawiły
i zawoła ze swych kartek:
„Wiwat! dzieci powróciły!“...

Z. Laubert-Kulakowska.

świątynne i przedmioty kultu religijnego. Wszystko wskazywało na to, że dr Bingham natrafił na poszukiwane od 300 lat miasto Inkasów Machu Piohu, którego podwaliny odtworzył kartograficznie.

Najszacowniejszą częścią wykopalisk był zamek ostatniego władcy Inkasów, zbudowany jako warowna twierdza. Ruiny olbrzymiej budowli musiano uwolnić z kleszcz bujnej roślinności dżungli peruwiańskiej i dopiero wtedy odsłoniła się w całej piękności. Łup naukowy d-ra Binghama prześcignął jego najśmielsze oczekiwania. Po czterech tygodniach wytężonej pracy zabrał ze sobą dr Bingham prześliczne mozaiki, fotografie oryginalnych wspaniałych obrazów ściennych, drogocenną broń i przedmioty urządzenia świątynnego.

Stary Indianin, który okazał się dotychczas doskonałym przewodnikiem, zawiódł jednak na całej linii podczas dalszej podróży. Obiecał członkom ekspedycji, że wyprowadzi ich z Peru przez dziewicze lasy Kolumbii i Wenezueli, którędy miała być droga do wybrzeża wygodniejsza, a przede wszystkim okolice te miały obfitować we wspaniałe ruiny. Zapowiedzi te okazały się kłamstwem. Po dziewięciu dniach podróży przez bagna i nieprzebyte dziewicze lasy peruwiańskie, dotarli członkowie ekspedycji do malarycznych bagnisk Kolumbii. Zapowiedziane ruiny okazały się fikcją. Niebezpieczeństwo podróży było coraz większe, a na domiar złego przewodnik indiański okradał bezczelnie wszystkich członków ekspedycji. Nie można było jednak pozbyć się go, ponieważ on jeden się orientował w bagnistej puszczy.

Tropikalna temperatura i wilgoć malaryczna powodowały poważne zachorzenia członków ekspedycji. Zaczął się dawać we znaki głód. Ptaki, które ustrzelił Indianin, były niestrawne i żywił się nimi tylko on sam. Po siedemnastu dniach podróżowania wśród najstraszniejszych warunków, wydostała się ekspedycja z dżungli i dotarła do kulturalniejszych okolic. Na pierwszym posterunku policji aresztowano przewodnika. Okazał się on oddawna poszukiwanym przestępcą, za którego dostawienie wyznaczona była nagroda w wysokości 3.000 pezetów.

Najwierniejszy przyjaciel.



Na podstawie długoletnich doświadczeń zdołał się chyba każdy przekonać że najwierniejszym przyjacielem człowieka potrafi się okazać jedynie koń i pies.

To też cała bez wyjątku młodzież powinna nareszcie nauczyć się kochać zwierzęta; odwzajemniać się im za przywiązanie, opieką i dobrocią.

Splot przygód Jurka

napisał: F.A. CRUK

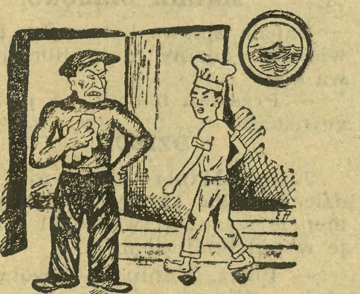


— 20 —

Z brudnej kuchni okrętowej wychodzi młody, około 15 lat liczący japończyk i nucąc falsetem jakąś wschodnią melodię schodzi pod pokład. Otwiera skrzypiące drzwi jednej z zapasowych komór i postawia na skrzyni miseczkę z gotowanym ryżem, oraz kawałek suszonej ryby. W uchylonych drzwiach ukazuje się zmęczona i strapiona twarz Koli.

— Czy nie ma jeszcze żadnej wiadomości o ojcu białego chłopca? — zapytał w angielskim języku.

— Nie wiem — odparł Japończyk — kapitan nic nie mówił. Japończyk Czurio zaczął dalej nu-



cić i wracając do kuchni natknął się na palacza, wycierającego brudnym od oliwy szmatem swoje spocone piersi.

— Zamknij gębę! — zawołał groźnie palacz przesyłając Japończykowi nienawistne spojrzenie.

Czurio natychmiast zamilkł. Uśmiechnął się w zakłopotaniu i począł nieśmiało się tłumaczyć:

— Jestem szczęśliwy, bo niedługo zobaczę ojczyznę. Moja ojczyzna jest najpiękniejszym krajem.

— Jesteś głupi — powiedział z pogardą palacz i plunął Japończykowi w twarz. Ten nawet nie drgnął. Stał nadal nieporuszony i uśmiechnięty.

Tego samego dnia po kolacji palacz ciężko zaniemógł. Starszy marynarz Black zameldował późnym wieczorem kapitanowi, że palacz Hendriks uległ silnemu atakowi. Bokiem napomknął jeszcze o zatruciu, bo podobno te same objawy zdradzał przed śmiercią bosman Pfeil. Kapitan wysłuchał Blacka z początku obojętnie, ale skoro ten wspomniał mu o zatruciu, zerwał się z miejsca i w oczach zamigotały mu złe ogniki. Głęboka blizna na twarzy ciągnąca się od ucha do dolnej wargi nabrzmiała krwią i stała się purpurowo-fioletową. Blacka przeraził wygląd kapitana. Czym prędzej pobiegł do wspólnej kajuty, gdzie leżał na podłodze wijący się w boleściach palacz i krzyknął do kompanów patrzących bezradnie na jęczącego towarzysza:

— Stary jest wściekły jak nigdy!

Nie upłynęła minuta jak za Blackiem wszedł kapitan. Pochylił się nad chorym palaczem i powiedział krótko:

Szarady i zagadki.

Rozwiązanie wirówki nr 75.

1 Ślaz 2 List 3 Łowy 4 Sowa 5 Staw 6 Ares 7 Ryba 8 Boks 9 Wosk 10 Oslo 11 Owca 12 Sago 13 Czas 14 Owoc.

Rozwiązanie domyślnika nr 76.

Dobre wychowanie najlepiej zabezpiecza przed cudzym grubiaństwem.

Trafne rozwiązanie szarad nr 75 i 76 nadesłali:

Z. Chmielewska, J. Sorożyńska, R. Żbikowska, Z. Winiarski, M. Grabowska, S. Karkowska, A. Długoszewski, J. Boniecki, E. Pawlikowski, Cz. Falkowska, E. Andrzejeszczakówna, Ł. Szarkówna, H. Rybarczyk - Kcynia.

Nagrodę za staranne rozwiązanie obu zadań przyznano:

Cz. Falkowskiej - Bydgoszcz.



Marysia G. Bardzo nas ucieszył twój liścik i rozwiązanie przekazaliśmy do działu szaradowego. Powieść „Splot przygód Jurka" nie kończy się jeszcze, a ponieważ bardzo się nią zainteresowałaś, nie możemy zdradzić dalszych tarapatów obu chłopców. Życzymy ci wesołych wakacyj — baw się dobrze i nie zapomnij o nas.

Zosia Ł. Za okazaniem kwitu abonamentowego możemy ci odszukać początek powieści o Jurku. Dziękujemy za pozdrowienia i czekamy na przybycie.

Irena F. Dziękujemy za słowa uznania i prosimy znów do nas napisać po wakacjach.



KRÓTKOWIDZ.

— Co pan robi?

— Podziwiam Wartę.

— Kiedy to nie Warta, a Pilica.

— Ach, przepraszam. Bo widzi pan, jestem krótkowidzem.

SAM SIĘ UKARAŁ.

Staś bawił się raz w koniki ze swoim braciszkiem, Waciem, i przez nieuwagę uderzył go batem mocno w rączkę. Wacio żałośnie się rozpłakał, a mama zaczęła go uspokajać i obłożyła zaczerwienioną rękę zimną wodą.

Zwróciła się potem do Stasia, aby mu zrobić wymówkę, i zobaczyła go, płaczącego cichutko w kącie za dużą szafą.

— Kto postawił Stasia do kąta? — spytała.

— Ja się sam postawiłem — odpowiedział, bo byłem niegrzeczny!...

MĄDRE DZIECKO.

Babcia śpiewa kołysankę. Po upływie pół godziny mały Romcio odzywa się:

— Przestań babciu, bo ja nie mogę usnąć.

DZIECI.

Józio i Mania obserwują w ogrodzie ślimaka, który w pewnym momencie wysuwa swe różki i zagłębia je w pulchnej ziemi.

— Patrz, Maniu — woła chłopczyk — ślimak uziemia swoją antenę!

PRZYSŁOWIE NA CZASIE.

Po wizycie, która trwała zbyt długo, gość-nudziarz wreszcie wychodzi.

— Do widzenia! Proszę mi wybaczyć, że tak zasiedziałem się u państwa i dopiero teraz wychodzę.

Na to gospodarz:

— Ależ nic nie szkodzi, proszę pana. Lepiej późno niż nigdy.